

Kryzys czy rozwój polskiej praktyki resocjalizacyjnej?

Coraz częściej pojawiające się w przestrzeni publicznej głosy, że instytucjonalna przestrzeń resocjalizacyjna zdominowana została przez administratorów i urzędników, i w związku z tym kieruje się własnymi, sobie tylko znanymi prawidłowościami, znajdują swoje uzasadnienie w rzeczywistości społecznej i stają się coraz bardziej nabrzmiałym problemem, nie tylko dla akademickich reprezentantów nauk o resocjalizacji, ale przede wszystkim dla dużej części przedstawicieli środowiska praktyków-wychowawców z różnego typu placówek resocjalizacyjnych.

Możemy zaobserwować, że przekazywane w uniwersytetach i innych uczelniach mniej lub bardziej współczesne koncepcje resocjalizacji, które z założenia mają walory pomocniczości i służby drugiemu człowiekowi, i powinny być z tego powodu głęboko wkomponowane w przestrzeń resocjalizacyjną, na naszych oczach zostają wypaczane w praktyce pedagogicznej i stają się karykaturalną domeną działań o charakterze *stricte* administracyjnym, silnie podlegających realnym wpływom politycznym.

Nietrudno zauważyć, że w przestrzeni instytucjonalnej zaczyna dominować kreślony coraz wyraźniej i z coraz większym zacięciem administracyjny (oparty na samych procedurach formalno-prawnych) charakter zarówno samego procesu resocjalizacji instytucjonalnej, jak i oceny jego efektów, który przesunął akcenty z pedagogicznej istoty tego procesu na istotę pozapedagogiczną. Z tego też powodu trudno oczekiwać u wychowanków pomyślnych efektów resocjalizacyjnych o charakterze trwałej zmiany osobowej i społecznej.

Paradoks myślenia formalno-administracyjnego polega w praktyce na tym, że dostrzegalny brak efektów wychowawczych próbuje się tłumaczyć z jednej strony niedoskonałością pracy kadry pedagogicznej, co skutkuje znaną „twórczością” nadzoru administracyjnego, z drugiej zaś nieustannym zwiększaniem represyjności (podwyższanie surowości kar kryminalnych, monitoringi elektroniczne, zakładanie krat, zwiększanie liczby strażników itp.).

Prowadzi to w konsekwencji do działań pozornych i mało merytorycznych, wyzwających na dodatek napięcia i postawy konformistyczno-adaptacyjne zarówno wśród wychowanków, jak i personelu instytucji resocjalizacyjnych.

Trudno się więc dziwić, że podlegając różnorodnym, często przypadkowym naciskom i wpływom praktyka resocjalizacyjna, zadziwiająco oporna jest na nowe propozycje teoretyczne, metodyczne i organizacyjne płynące z naukowych środowisk pedagogicznych. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich pedagogów-praktyków i wszystkich instytucjonalnych środowisk resocjalizacyjnych. Są przykłady działań nonkonformistycznych, opartych na założeniach współczesnych koncepcji z zakresu nauk społecznych. W takich przypadkach występują realne sukcesy pedagogiczne mierzone wysokim poziomem readaptacji i reintegracji społecznej podopiecznych.

Być może jest i tak, że ci wychowawcy, którzy mają dobre chęci i chcieliby być nowatorskimi profesjonalistami, nie są w stanie konstruktywnie działać, nie mając pełnego oparcia w środowisku akademickim zajętym w dobie reformy szkolnictwa wyższego własnymi sprawami? A może akademicy nie mają wspólnej wizji teoretycznej i metodycznej procesu resocjalizacji? Dlatego też w praktyce resocjalizacyjnej czyni się dość chaotyczne próby znalezienia nowych rozwiązań, często niestety mających niewiele wspólnego z myślą i ideą pedagogiczną.

Pozostawiam Czytelnikom niniejszego numeru „Resocjalizacji Polskiej” poszukiwania odpowiedzi na postawione we wstępie pytania w treściach zamieszczonych artykułów poświęconych problemom polskiej kurateli sądowej. Bowiem w systemie kurateli, jak w soczewce, odzwierciedlają się bolączki, ale także atuty i potencjały polskiej myśli resocjalizacyjnej.

Marek Konopczyński
Redaktor Naczelny